

PRZYJACIÓŁKA

Klarę poznałam wiele miesięcy przed tym, nim ona poznała mnie. Wybrałam ją spośród milionów innych dziewczyn na swoją przyjaciółkę. Nigdy nie zapytałam jej, czy tego chce. Nie musiałam. W tym wypadku nie miała nic do powiedzenia. Już w dniu, kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy, wiedziałam że jest idealna do roli, jaką jej wyznaczyłam. Pilna i sumienna. Zawsze przygotowana do lekcji, zawsze posłuszna, zawsze grzeczna. Obserwowałam ją przez długi czas. Nie zbliżałam się. Czekałam. Patrzyłam, jak dorasta i wchodzi w wiek dojrzewanania. Byłam przy tym, gdy po raz pierwszy w jej umyśle zrodziły się kompleksy. Gdy dotychczas niewinna fałdka na brzuchu stała się przyczyną smutku. Gdy biodra okazały się za szerokie, a nogi po prostu tłuste. Mogłam ujawnić się już wtedy, jednak wolałam poczekać. Nie chciałam zaprzepaścić swojej szansy na zyskanie sojuszniczki. Moja cierpliwość opłaciła się. Niecały rok później samoocena Klary była w katastrofalnym stanie. I to nie ja się do tego przyczyniłam. Całą pracę wystarczyło zostawić jej rówieśnikom. Ich słowa i żarty sprawiały dziewczynie więcej cierpienia, niż ja miałam sprawić w przyszłości.

Moje pierwsze, osobiste spotkanie z Klarą miało miejsce w bibliotece. Nie planowałam go. Wynikło całkowicie przypadkiem, gdy brązowowłosa w stercie gazetek i magazynów odnalazła jakieś piśmiśko psychologiczne. Jeden z zamieszczonych tam artykułów w całości poświęcony był mnie, jednak nie byłam z tego dumna. Wszystko bowiem, co zostało tam napisane, było kłamstwem, obłudnym, parszywym kłamstwem mającym na celu znieważenie mnie i odebranie możliwości znalezienia przyjaciółki. Jednak na moje szczęście, to nie tekst przykuł uwagę Klary, a zdjęcie. Przedstawiona na nim modelka była idealna. A wszystko to dzięki jej wystającym kościom.

Od tamtego momentu moja relacja z Klarą nabrała tempa. Pierwsza dieta, jaką podsunęłam dziewczynie, była łagodna i miała stanowić zachętę. Dać przedsmak tego, co miała otrzymać

w przyszłości. Jednak nie wszystko poszło po mojej myśli. Nastolatka już piątego dnia poddała się

i pobiegła po czekoladę, nie schudnąwszy nawet całego kilograma. Zawiodło mnie to, bo spodziewałam się po niej czegoś więcej, starałam się jednak być wyrozumiała. Nie mogłam się poddać. Dwa tygodnie po owym fiasku spróbowałam po raz kolejny. Tym razem efekt był odrobinę lepszy – Klara wytrzymała ponad dwanaście dni, przy czym oprócz ustalonej diety wzięła się też za ćwiczenia. Później jednak, gdy odwiedzili ją znajomi, straciła motywację i dała się wyciągnąć na pizzę, a moje plany znów spaliły na panewce. Wtedy zrozumiałam, że muszę zacząć działać bardziej radykalnie.

Rozpoczęłam od zniszczenia w niej jakichkolwiek przejawów akceptacji siebie. Zmusiłam do ważenia się, mierzenia, obserwowania i zapisywania wszystkiego. Już samo to dało mi wiele, jednakże by być pewną, że nic nie stanie mi na przeszkodzie, przygotowałam coś specjalnego. Do wysokiego kotła wlałam litr łez. Dodałam dwie szklanki samokontroli, trzy czwarte szklanki determinacji, dwieście gramów siły, trzy łyżki samotności i wszystko to gotowałam na wolnym ogniu obrzydzenia, dodając na koniec do smaku ociupinę kłamstw i sekretów. Tak przygotowanym wywarem poiłam każdego dnia Klarę, aż do momentu, gdy stała się gotowa na następny krok. Tym razem nie zamierzałam już wdrażać żadnej diety, a jedynie podrzuciłam dziewczynie pomysł

z ograniczeniem wielkości porcji, czym trafiłam w samą dziesiątkę. Stałam z boku i obserwowałam, jak każdego dnia ta coraz bardziej posłuszna mi istotka zaczyna jeść mniej i mniej, lecz dla mnie to wciąż było za dużo. Wynik tysiąca kalorii dziennie nie

satysfakcjonował mnie. Chciałam, by Klara była idealna, a to wymagało czegoś więcej niż odpuszczenia sobie paru łyżek zupy.

Następnym moim krokiem do zacieśnienia więzi z nową przyjaciółką było pokazanie jej tego, co miałam do zaoferowania. Zarzuciłam ją lawiną zdjęć chudych dziewczyn, stertą aforyzmów i całą masą inspiracji. Ona zaś chłonęła to wszystko jak gąbka wodę. I mimo, że nie знаła mojego imienia - ufała mi. To bardzo ułatwiło sprawę. Stała się bowiem podatna na manipulację, której ja musiałam użyć, by osiągnąć swój cel. Uzyskać oddaną i bezwzględnie wierną przyjaciółkę. Razem z Klarą rozpoczęłyśmy kolejną dietę, która tym razem zakończyła się sukcesem. W przeciągu miesiąca moja mała uczennica schudła sześć kilogramów. Był to jej pierwszy duży sukces, a zarazem przepustka do mojego świata.

Niemal osiem miesięcy od zakończenia pierwszej diety wreszcie mogłam być świadkiem tego, jak Klara zakłada czerwoną bransoletkę – znak naszej nierozdzielnej przyjaźni, a także dowód jej przynależności do Pro-ana. Od tego momentu to właśnie motylki zajęły się prowadzeniem dziewczyny w dalszej drodze ku idealności. W tej małej, zamkniętej społeczności Klara poznała główne zasady, których musiała przestrzegać. Otrzymała wskazówki, diety, plany treningowe i co najważniejsze – wsparcie. Nim zdążyłam się obejrzeć, dziewczyna schudła kolejne dwa kilo, a później następne dwa. Dobra passa nie trwała jednak długo i wkrótce pojawiły się pierwsze wyboje.

Mia była zarówno moją siostrą, jak i największym wrogiem. Jak nikt inny potrafiła odbierać mi tych, na których najbardziej mi zależało. Tak było i tym razem. Bardzo szybko przeciągnęła Klarę na swoją stronę. Nęciła ją obietnicą szczęścia, zdobytego dużo niższą ceną niż to, które oferowałam ja. Pozwalała jej jeść, obżerać się wszystkim, co przy mnie było zakazane, a później pomagała pozbyć się tego tak, bym nie zauważyła. Ja jednak widziałam dokładnie. Mimo to nie ingerowałam. Wiedziałam, że prędzej czy później Klara do mnie wróci, zmęczona ciągłymi torsjami i obrzydzona sobą. Tak też się stało. Już parę dni później miałam ją ponownie pod swoimi skrzydłami. Bezpieczną i wierną.

Rok naszej znajomości minął mi niemal niezauważalnie. Podczas tego czasu wiele się zmieniło. Przynajmniej Klara była lżejsza o osiemnaście kilo. Wreszcie mogłam ją nazwać szczupłą. Kto jednak zadowoliliby się szczupłością, skoro można było być chudym? Chude stało się dla Klary ważniejsze niż zdrowie. Wypadające włosy? Zimno? Osłabienie? Nic nie mogło powstrzymać nas przed utartą kolejnych kilogramów. Waga jednak przestała współpracować i nie spadała już tak szybko, jak wcześniej. Pozbycie się każdego grama było opłacone godzinami ćwiczeń i tygodniami głodówki. Nastolatka poddawała się postnej nirwanie, powoli umierając z głodu. Ja jednak patrzyłam na to z dumną wypełniającą serce. W końcu czyż nie tego chciałam?

Ten dzień zaczął się jak każdy inny. Klara wstała, wypita litr wody, zrobiła sto brzusków, umyła się, zmierzyła, zważyła i pobiegła do szkoły. Ci, którzy później próbowali sobie przypomnieć jak wyglądała, mówili zgodnie – uśmiechała się. Nie dziwiło mnie to. Sama przecież zmusiałam ją do założenia szczęśliwej maski. Pod nią nikt nigdy nie zaglądał, dzięki czemu moje istnienie pozostawała tajemnicą. Godziny w szkole mijały jak zwykle, nie działo się nic szczególnego poza tym, że Klara robiła się coraz bardziej niespokojna. Nie mogła się na niczym skupić i nawet moje strofowanie nie przynosiło efektów. Zaczynało mnie to powoli denerwować, dlatego gdy po skończonej matematyce wyszłyśmy z sali i ruszyłyśmy korytarzem, miałam zamiar porządnie ochrzanić dziewczynę. Nie mogłam ryzykować, że przez jej brak kontroli wszystko wyjdzie na jaw. Już miałam zacząć swoją tyradę, gdy nagle stało się coś, czego całkowicie się nie spodziewałam – Klara upadła. Nim zdążyłabym cokolwiek zrobić, dookoła nas powstało zbiegowisko. Ludzie biegali, krzyczeli, ktoś próbował ocucić nieprzytomną dziewczynę, ktoś inny wołał nauczyciela.

Kwadrans później przyjechało pogotowie, które zabrało nas do szpitala. Przez całą drogę trzymałam Klarę kurczowo za rękę. Nie rozumiałam, dlaczego wszyscy tak panikują. Nie działo się w końcu nic złego, wręcz przeciwnie, wszystko wreszcie było tak, jak być powinno. Kiedy opuściliśmy karetkę, dziewczyna została przewieziona na jakąś salę i poddana badaniom. Nie za bardzo mnie to interesowało. Siedziałam po prostu przy niej i gładziłam jej chłodny policzek. Wiedziałam, że cokolwiek robili lekarze, nie miało sensu. Klara była już moja.

Dokładnie o czternastej dwadzieścia siedem, ósmego lutego, czterysta dwadzieścia jeden dni od kiedy wkroczyłam w życie nastolatki, jej serce przestało bić. Umarła. Organizm wyczerpany głodówkami i tytanicznym wysiłkiem poddał się. Jednostajny dźwięk respiratora zwiastował dla mnie tylko jedno – chwilę na którą tak długo czekałam. Spotkanie. Z delikatnym uśmiechem na wychudzonej twarzy odwróciłam się w stronę stojącej obok mnie dziewczyny. Nie mówiłam nic. Nie musiałam. Ona wiedziała, kim jestem.

- Zabiłaś mnie. – słowa, które opuściły jej usta, nie były wyrzutem, a stwierdzeniem faktu, z którym nawet nie zamierzałam polemizować.

- Tak – odpowiedziałam zgodnie z prawdą – zabiłam.

- Dlaczego? - zapytała naiwnie

- To proste – wyjaśniłam – kochałaś mnie. Kochałaś i potrzebowałaś. Tylko ja przy tobie byłam. Tylko ja zostałam do końca. Tylko ja mogłam dać ci szczęście.

Moje słowa były okrutne, ale były prawdą. Jako jedyna walczyłam o Klarę. W końcu gdyby było inaczej, to nie stałaby tu teraz ze mną. Ludzie nie pozwoliliby jej umrzeć.

- Nieprawda – zaprotestowała brunetka – nigdy nie dałaś mi szczęścia. Nieważne, jak bardzo się starałam. Tobie zawsze było mało. Zawsze chciałaś więcej.

Miała rację. Nigdy miałam nie mieć dość. Potrzebowałam móc być dla kogoś wszystkim. Potrzebowałam ludzi, ślepo podążających za moimi słowami. Klara? Była mi wierna do końca, do ostatniego oddechu i ostatniego uderzenia serca. W imię wystających żeber oddała mi swoje marzenia, pozwoliła bym okradła ją z planów i przyszłości. Nie wycofała się z danego mi słowa nawet wtedy, gdy zimne ramiona kostuchy zacisnęły się wokół jej młodzieńczej szyi. Okazała się przyjaciółką idealną, lecz o ironio, wciąż niewystarczającą. Nie ona pierwsza zresztą i nie ostatnia. Dziś byłam jeszcze syta, lecz za dzień, dwa miałam ponownie odczuć głód posiadania przyjaciółki, a wtedy cała ta historia miała rozpocząć się na nowo. W innym miejscu, innym czasie i z innym imieniem w roli głównej, jednakże pod kierownictwem tego samego reżysera. Moim kierownictwem. Kierownictwem ANN.

Ann - SENIOR